

codziennosc to prawdziwe swiето
poza czasem zło nie może się przebić
choć kołaczec lecz nie słyszę głosu

radość – tak naprawdę nigdy jej za wiele
gdy przydarza nam się przydrożna pamięć
wystarcza jeśli wieczne teraz

to raj jest tu tak bliski
że na wyciągnięcie dłoni gdyby
nie skradziony Bogu czas

Tylko milcząc

tylko milcząc można w pełni nazwać zło
bez uszczerbku dla swych dalszych poczynañ
odebrać mu relację której się spodziewa
i bez której nic nie znaczy

będzie jak kundel który szarpie nogawkę
bo nic więcej wtedy nie może
brak ogniwa z dobrem – ośmiesza
go w jego oczach

i jest jak ptak bez gniazda
frucha skazany na wieczne frufanie
a gdy wciąż się pojawia milczenie
odstrasza go jak ręka owada

tylko milcząc można w pełni nazwać zło
to jedyna możliwość jego personifikacji
jedno słowo wystarczy aby wkraść się
Ewy z węzłem dialog

tylko milcząc można w pełni nazwać zło
zupełnie go nie nazywając
Bóg dawno poczynił to za nas
abyś ty nie musiał

Agnieszka Tomczyszyn- Harasymowicz

Ważyliśmy wszystko

przewagę miały rzeczy duże i ciężkie
szukaliśmy Sztuki w muzeach, czytaliśmy
etykiety, nie przeczuwaliśmy, że nadmiary
zamkną nas w materii.

W połowie Czasu zdaliśmy sobie sprawę,
że wszelkie miary są bezmiarem.

Cisza – ta starzejąca się kobieta

martwiejąca i ogłuchła – od miesiąca siedzi
na progu –
przygląda się wzburzonym falom, jęzory
smagają

jej twarz – przypląwy i odpływy, zablźnione
bruzdy.

Będziemy za nią oddychać, jeść i spać,
będziemy starannie rozcierać jej zimne
dłonie.

Cisza – ta wychudzona stara kobieta
o mglistym spojrzeniu
łapczywie zjada naszą ostatnią wieszczkę.

Sztwność alfabetu uniemożliwia czytanie

Od pewnego czasu trudno dostrzec znaki
diakrytyczne
wyrazy potrzebują protezowania, a głoski
nagłośnienia.

Próbuję rozpoznać zwyrodnione litery, ale
suchość pisma
przykłada się na suchość w gardle.

Nasze zawieszenie broni jest pożegnaniem

Odchodzisz, zabierasz kosmyk włosów,
żarliwość słów
i powietrze. Jak długo można żyć bez
oddychania?

Nigdy nie traktowałaś mnie jak wojownika,
nie wpinałaś szarfy w szyszak, nie życzyłaś
powodzenia.
A jednak byłaś słońcem i deszczem, ulgą
i ciężarem.

Wybacz. Zostawiam ci odcisk dłoni na
pelerynie,
zaborczość przyjaciół i ostatnie
niedosłyszania.

Teraz odejdz. Znikanie to prawdziwa sztuka,
a ty znasz ją najlepiej. Jesteś jak naiwna
dziewczyna,
która podciąga rajstopy aż do gardła,
wyśpiewuje
coraz dźwięczniejsze pieśni i przepada.

Kiedy już się zdarzy jednokrotne doświadczenie

zawiśnie nad nami nieuchronność.
Przesuwanie granicy
zwabi rekiny - podpłyną do krwi.

Przychodzę, żeby dostać jakąś odpowiedź.
Mówisz,
że pytań jest za dużo i nie starcza czasu na
tłumaczenia.

Moja krew nie krzyżuje się z twoją. Gdy
skałeczysz się mną,
granica przestanie być granicą, a niebo
przecieknie przez horyzont.

Matka wychodzi, wyrzuca zaległości

nie ścieli łóżka, położy tu wezwania do życia,

przeciera szyby i okulary, pakuje wypisy,
telefon i naładowane chmury,

maluje paznokcie na niebiesko, włosy na
rudo,

nie może uspokoić tkliwego brzucha,

zabiera drobne na ostatnie wydatki, nie chce
niczego

powiedzieć na wyrost,

wychodzi z zieloną walizką jakby
wyjeżdżała

na wczasy.

29.08.2020 r.

W momencie przecięcia

nie brakuje mi odwagi –
mogłabym odwiedzić grób matki,
przeczytać listy od niej
i posmakować kwaszonej kapusty,
którą robisz lepiej niż ona.

W momencie przecięcia
wycinam pod stołem czerwone maki,
łąka się wyludnia, pachnie śladami ojca –
jemu bym uwierzyła, że można zamieszkać
w papierowych wierszach.

Wiatr rozprawiał się ze spódnicami szytymi z koła (Chania)

W Chanii wzburzyło nas morze, było za
głośno
na wyznania. W porcie rozpoczął się
przypląw,
bałwany zza barierok pożerały lądowy
plankton.

Wiatr rozprawiał się ze spódnicami szytymi
z koła.
Było za upalnie na żarliwą namiętność, ale
miałam
wrażenie, że unoszę się niczym kobieta
z Klimta.

Posmak soli i zapach ryb rozdrobniły się
w kamienistą
plażę. I szliśmy wysokim murem między
zatoką
a tętnem miasta. Bałeś się, że spadnę,
oderwana
od ciebie pośpieszną falą.

W pomarańczowej ziemi goiła się czułość,
a w wąskich uliczkach wybarwiała się
grzeczność
greckich sklepikarzy.